

Każdy ZOSTAWIŁ swoją ślad

Stefan Drajewski

12.06.2021
Teatr Wielki
w Poznaniu,
Aula Artis
Ślady:
C. Drzewiecki
*Adagio na smyczki
i organy,*
E. Wesołowski
Powracające fale,
J. Przybyłowicz
Kilka krótkich sekwencji,
R. Bondara 8m68

Poznań, chociaż ma zaledwie stuletnią tradycję baletową, został naznaczony śladami wielu wybitnych choreografów. Jan Ciepliński w sezonie 1923/1924 odważył się tańczyć do muzyki Schumanna ku zgorszeniu miejscowych recenzentów. Maksymilian Statkiewicz wystawił balety Feliksa Nowowiejskiego – *Wesele na wsi* i *Tatry* oraz polską premierę *Harnasiów* Karola Szymanowskiego w 1938 roku. Najważniejsze ślady w historii poznańskiego Teatru Wielkiego odcisnął jednak Conrad Drzewiecki. Obecny kierownik zespołu baletowego tej sceny Robert Bondara zaprosił na zakończenie sezonu na premierę, na którą złożyły się: *Adagio na smyczki i organy* Conrada Drzewieckiego do muzyki Albiniego, *Powracające fale* Emila Wesołowskiego, *Kilka krótkich sekwencji* Jacka Przybyłowicza i 8m68 Roberta Bondary, czyli tytułowe *Ślady*.

Jak pisała w 1973 roku Małgorzata Komorowska, tak niezmiennie i dziś *Adagio na smyczki i organy* Conrada Drzewieckiego urzeka. Realizatorka przekazu choreograficznego Mariola Hendrykowska wybrała wersję, w której wszystkie pary tańczą na tym samym poziomie. W oglądanej historii trudno doszukać się konkretnej opowieści. Charakter muzyki Albiniego kieruje myśli ku medytacji lub wręcz modlitwie. Miękkość ruchu, plastyczność i bliskość ciał tancerzy może się kojarzyć z erotyką, a może też z miłością czystą. W prostocie wyrazu, bo nie techniki, tkwi żywotność tej choreografii. Wszystko w niej faluje, bo taki rysunek ruchu wybrał Drzewiecki. Początkowo każda z par tańczy co innego, ale zostało to zakomponowane tak, że tworzą jedność. Z czasem jedna para przekazuje ruch kolejnej, co prowadzi do powstania wspólnoty, by następnie ponownie skoncentrować się na indywidualnej narracji. Patrząc na obsadę premierową, widziałem skupienie, radość tańczenia i uwagę, z jaką poszczególne pary traktowały się nawzajem.

Emil Wesołowski podczas tego wieczoru świętował 55-lecie pracy artystycznej, która jak tytułowe *Powracające fale*, związana jest z Teatrem Wielkim w Poznaniu: tu debiutował jako uczeń szkoły baletowej, tu podpisał pierwszy kontrakt zawodowy, był kierownikiem baletu i dyrektorem artystycznym. *Powracające fale* to jedna z piękniejszych jego choreografii. Bliżej jej do teatru niżli tańca. Relacje między bohaterami – kobietą i mężczyzną – są mocno nadszarpnięte, ale ona usiłuje o nie walczyć. Ewokuje wspomnienia pierwszych uniesień, stara się przypomnieć czas dojrzałej miłości. A on – nawet jeśli ulega wspomnieniom – odchodzi. Odchodzi i wraca. Pierwszy raz widziałem *Powracające fale* w 2003 roku i napisałem wówczas: „to obrazek z życia rodzinnego we wnętrzu: kobieta po przejściach, on z przeszłością... Nie mogą znaleźć wspólnego języka. Próbują do siebie wrócić, jak powracają fale na morzu. [...] Powiało Ibsenem, Strindbergiem i współczesnym nam Koterskim”. Nie potrafię nic dodać. To jest ciągle tańczony teatr „rodziny we wnętrzu”, zmienili się tylko wykonawcy – Karolina i Mateusz Sierantowie.

Jacek Przybyłowicz uwielbia zestawiać muzykę barokową z ruchem współczesnym, jak w *Kilku krótkich sekwencjach*. To seria rozmów niekontrolowanych, kilka dialogów między kobietą a mężczyzną. Muzyka francuskiego baroku kłóci się z mocnym, chwilami agresywnym ruchem, ale pod tą siłą, a może raczej na jej powierzchni widać barokowe, niezwykle subtelne ornamenty. Trzeba uważnie przyjrzeć się tancerzom, aby zobaczyć ukryty w choreografii rysunek dworskiej etykiety. A podróż przez historię zespołu Teatru Wielkiego w Poznaniu kończy Robert Bondara, którego 8m68 przypomina trochę trudny do rozwiązania szyfr. Cokolwiek się pod nim kryje, wydaje się związane z życiem i działalnością tancerzy. Bondara zasypał scenę sztucznym śniegiem, tworząc prostokąt, w którego obrębie toczą się liczne akcje ruchowe. W relacjach między tancerzami można się doszukać zachowań z sali prób, scenicznych wpadek, układów towarzyskich... A wszystko w autoironicznym zwierciadle.

W 2019 roku Polski Balet Narodowy dokonał rekonstrukcji *Przypowieści sarmackiej* Conrada Drzewieckiego. Teraz o spuściznę po największym polskim choreografie drugiej połowy XX wieku upomniał się Teatr Wielki w Poznaniu, wznowiając *Adagio na smyczki i organy*. Polski Teatr Tańca stworzony przez Drzewieckiego nie ma w repertuarze żadnej choreografii ojca założyciela. A skoro zyskał nareszcie własną siedzibę, jest znakomita okazja, by nawiązać do jego bogatej spuścizny. Wielkie dzieła dawnych mistrzów światowej choreografii są wznowiane. Czy w Polsce zawsze musi być inaczej?